

Joanna Boss

*„Perspektywy podmiotu mówiącego
w utworach lirycznych Jacka
Kaczmarckiego”*

**Jelenia Góra
2006**

Spis treści:

1. Wstęp

s. 3

2. Rozdział I

„(...) na wstępie śpieszę donieść...”, czyli korespondencje, listy i raporty.

s. 6

3. Rozdział II

„Historia magistra vitae“, czyli inspiracje historyczne i mitologiczne.

s. 10

4. Rozdział III

„Sztuka karmi się sztuką...”, czyli inspiracje malarstwem.

s. 14

5. Teksty utworów omówionych w pracy.

s. 22

1. Wstęp

Jacek Kaczmarski – poeta, pieśniarz, prozaik. Jeden z fenomenów historii polskiej literatury. Artysta przerażająco wrażliwy, zgłębiający w swoich utworach rozmaite wątki. Inspirację odnajdywał w historii, polityce, filozofii, relacjach międzyludzkich, a przede wszystkim – we wrażliwości innych – stąd tyle jego utworów, do napisania których bodźcem było malarstwo, rzeźba lub literatura. Jednakże swoistym kluczem interpretacyjnym do twórczości Jacka Kaczmarskiego jest wymiar egzystencjalny jego utworów. Niezależnie od poruszanego tematu, jego wiersze i piosenki emanują głęboką wrażliwością, niezgodą wobec zastanej rzeczywistości, przenikliwością obserwacji i wniosków. Działalność artystyczna ma w tym przypadku swój rodowód w niedającej spokoju myśli, która prowadzi do niepowtarzalnej kondensacji znaczeń.

W swojej pracy nie będę zajmować się całym dorobkiem artystycznym Kaczmarskiego. Przedstawię nieznaczną zaledwie jego część. Kryterium selekcji, jakie zastosuję, jest dla mnie jedną z najbardziej interesujących cech twórczości tego artysty, świadcząca dodatkowo o jego erudycji oraz o wszechstronności analizy świata, jakiej potrafił dokonać. Momentami zahaczę z pewnością o skromną analizę tekstów, jednakże język czy styl, jakimi posługiwał się artysta, nie będą dla mnie głównym przedmiotem badań. Skoncentruję się na różnorodności perspektyw podmiotu mówiącego w jego utworach lirycznych. Autor często bowiem w obrębie swoich piosenek udziela głosu zwierzętom, postaciom z obrazów, bohaterom literackim, prostym ludziom, którzy opisując siebie lub sytuację, w jakiej się znajdują, rysują równocześnie w sposób niekoniecznie świadomy obraz i koloryt rzeczywistości, której część stanowią. Ta konkretna osoba mówiąca stoi w opozycji wobec podmiotu przezroczyściego, niepowiązanego w wyraźny i wiarygodny sposób ze światem, jaki opisuje. Zjawisko to uznałam za wyjątkowy element twórczości Jacka

Kaczmarek. W pracy gromadzę utwory, które spośród innych wyróżnia właśnie postać podmiotu lirycznego, a także ich konteksty interpretacyjne.

W pracy wodrębiam trzy perspektywy podmiotu mówiącego – autora listu, postać historyczną lub mitologiczną oraz postać z obrazu. Każdej poświęcam osobny rozdział. W przypadku utworów problematycznych pod względem jednoznacznej klasyfikacji, realizujących jednocześnie dwie lub więcej z proponowanych przeze mnie perspektyw (np: „Rejtan, czyli raport ambasadora”), pozwalam sobie na całkowicie subiektywne umieszczenie ich w obrębie danego rozdziału. Również wybór utworów, które opisuję w niniejszej pracy, jest efektem subiektywnej selekcji. Kierowałam się głównie popularnością wybieranych piosenek. Teksty wszystkich utworów omówionych w pracy umieszczam na jej końcu. Świadomie pomijam niektóre utwory, których tytuły mogłyby sugerować, iż konwencja podmiotu mówiącego będzie mieć w nich oryginalny charakter. Należą tu m.in.: „List do redakcji *Prawdy* [...]” oraz „Listy do redakcji”. Sądzę, iż Kaczmarek formułując tytuły w ten właśnie sposób, skupił się na zaznaczeniu przynależności gatunkowej tych piosenek wedle własnego zamysłu. Same teksty nie określają wystarczająco wyraźnie swojego adresata, co uznałam za warunek konieczny do spełnienia, jeśli chodzi o nadanie utworowi określenia listu.

Jedną z perspektyw, jakie Kaczmarek stosował w swoich utworach, były wypowiedzi zwierząt. Nie poświęcam temu zagadnieniu osobnego rozdziału i nie omawiam tych utworów. Decyzję swoją uzasadniam dość niewielkim zróżnicowaniem perspektywy podmiotu mówiącego w obrębie zbioru tych piosenek.

Materiałem źródłowym są dla mnie piosenki autorstwa i tłumaczenia Jacka Kaczmarek w wykonaniu jego lub Przemysław Gintrowskiego, wypowiedzi artysty zarejestrowane w czasie koncertów oraz fragmenty przeprowadzanych z nim rozmów. Jak

pisze Krzysztof Gajda: „Jacek Kaczmarski zaistniał w polskiej kulturze powojennej jako autor tekstów i kompozytor piosenek. Ten wybór gatunkowy sprawił, że mimo ogromnej popularności, jaką cieszyła się jego twórczość (...), nie stała się ona dotychczas obiektem obszerniejszych analiz literaturoznawczych.”¹ Z tego właśnie powodu nie mam możliwości oparcia swojej pracy o obszerną bibliografię poświęconą twórczości Jacka Kaczmarskiego. Jednocześnie fakt ten przekonuje mnie o celowości mojej pracy.

¹ K. Gajda, „Jacek Kaczmarski w świecie tekstów”, Poznań, 2003, s.11

2. Rozdział I

„(...) na wstępie śpieszę donieść...”, czyli korespondencje, listy i raporty.

Jedną z perspektyw podmiotu mówiącego, jakie Kaczmarek zastosował w swoich utworach, jest list. Z kunsztownym ujęciem w formę liryczną słów piosenki narracji pierwszoosobowej mamy do czynienia w dość sporej ilości jego tekstów. Zacznę od tego o najprostszym tytule „**Listy**”. „Piosenka dotyczy kubańskiego poety Armando Valladaresa więzionego przez Fidela Castro przez 23 lata, podczas gdy jego żona jeździła po świecie i usiłowała od ważnych postaci tego świata: prezydentów, premierów, sekretarzy - spowodować interwencję w sprawie męża. Wtedy, gdy ta piosenka była pisana wydawało się, że jej wysiłki pozostaną bezowocne, niemniej we wrześniu 1982 roku na skutek interwencji Francois Mitteranda Armando Valladares został zwolniony z więzienia. Piosenka ma więc charakter historyczny, po prostu mówi o sensie trwania i nadziei.”² Trzy listy, trzy rozpaczliwe prośby. Historia kary „naprawdę nazbyt ciężkiej dla człowieka”, którą przyszło płacić artyście, z którym Kaczmarek się identyfikował – „ (...) w gruncie rzeczy pisałem o swojej żonie i o mnie, ona była w Polsce, ja tutaj [Francja] i ja się czułem uwięziony.”³ W przypadku Valladaresa też chodziło o „parę słów prawdy”. Walka wiary z rezygnacją, gotowość do kompromisu w imię szansy na spędzenie reszty życia w godności, obojętność świata, samotność i bezsilność kobiety karmiącej się nadzieją. Zniszczono człowieka. Zniszczono mu życie. Osiągnięto cel – zamknięto mu usta. Jeżeli prawda zdradza, to jaki jest sens jej szukania? Ot jak bolesne pytanie dla artysty – filozofa!

Forma listu zyskuje na wiarygodności. Zawsze jest osoba, która list pisała. Kaczmarek nieprzypadkowo stosował tę formę przy okazji historii smutnych i

² Zapowiedź z albumu "Chicago Live", 1983

³ Z rozmowy z Natalią Gorbaniewską - "Solidarność z Polska powinna mieć swój odrębny wyraz" - Miesięcznik "Kontakt" - Paryż 1982
www.kaczmarek.art.pl

wzruszających. Kolejna piosenka nie jest autorstwa Kaczmarskiego. Jej pochodzenie nie jest jasne. Śpiewał ją Wysocki. Kaczmarski przetłumaczył ją z rosyjskiego w 1973. „(...) jedna z ważniejszych rzeczy, którą uważam, że kiedykolwiek przetłumaczyłem.”⁴ Prawdopodobnie jest to fragment korespondencji obozowej. „**Czarne suchary**” to list Andrieja do narzeczonej (?) [relacja między nim a adresatem nie jest jednoznacznie określona]. Traumatyczne doświadczenia więźnia obozu, redukcja potrzeb, świadomość konieczności poświęceń, ale i spokój, pogodzenie z losem. Poruszająca rozłąka, kolejne złamane życie. Kolejny dramat człowieka. Nieco bardziej skomplikowana koncepcja utworu, dotyczącego „situacji mającej miejsce w czterdziestym piątym roku pod Warszawą, w obozie koncentracyjnym zorganizowanym przez armię radziecką dla członków polskiego podziemia, głównie z AK, dla jeńców radzieckich wracających z hitlerowskiej niewoli traktowanych przez swoich rodaków jako zdrajcy, oraz dla jeńców niemieckich.”⁵ „**Świadkowie**” to dodatkowo nawiązanie do popularnego w Polsce w latach siedemdziesiątych programu telewizyjnego o tym samym tytule. Program miał służyć rozwiązywaniu zagadek z lat wojny. Pokazywano w nim materiały (zdjęcia, dokumenty) związane z drugą wojną światową. Widzowie, którzy mieli coś do powiedzenia na ten temat, mogli pisać listy lub przyjeżdżać do telewizji. W ten sposób odnajdywały się rodziny, walczący razem w czasie wojny żołnierze; wyjaśniał się szereg tajemnic. Poruszano jednak tylko te kwestie, które były wygodne i niegroźne dla ówczesnej władzy. Cała reszta świadomie pominiętych faktów stała się inspiracją dla Kaczmarskiego. I znowu czytamy cudze listy. Fragmenty ludzkich żywotów. Wszystko za sprawą pewnego mieszkańca Rembertowa, który dostarcza redakcji „Świadków” trzy listy obozowe, opowiadające o powiązanych ze sobą historiach. Jest i ojciec, czytający fragment listu od syna. Całą przytoczoną korespondencje łączy motyw kamizelki w angielską kratę. Za pomocą tej kamizelki właśnie oraz kilku niedopowiedzeń na jej temat autor kreśli obraz

⁴ Zapowiedź z koncertu w Górze Kalwarii – 1994,
www.kaczmarski.art.pl

⁵ Zapowiedź z koncertu "Przejście Polaków przez Morze Czerwone", 1983,

nieszczęśliwego losu więźnia obozu. Czytelnik sam dopowiada sobie resztę opowieści o kamizelce, która zmienia właściciela. Dramaty pojedynczych obracają się w dramaty całych rodzin. „Bracie, braciszku! (...)”, „Tatusiu (...)”, „Mamasza (...)” zaczynają swe listy kolejni anonimowi nadawcy. A jednak Kaczmarkiemu udaje się przełamać ten pozorny brak powiązań między nimi a czytelnikiem. Wszak pozostają oni w jednakowych relacjach z otoczeniem, jak i on. Potraktujmy człowieka jako sam środek systemu powiązań (rodziny, społecznych, towarzyskich), jakie narastają wokół niego od dnia poczęcia! Nie istnieją dramaty jednostek. Każde wszak życie jest częścią innego życia!

Relacje i powiązania, o których mowa powyżej, Kaczmarek pokazuje również w piosence „**Korespondencja klasowa**”. Utwór powstawał dwuetapowo, dlatego pojawiają się przy nim dwie daty: 1979/1985. W roku '79. Kaczmarek pisze trzy pierwsze zwrotki. W '85. dopisuje resztę utworu i zmienia tytuł. Bodźcem do napisania tej piosenki były wypowiedzi i zachowanie jednego z przyjaciół Kaczmareka z okresu studiów. Studenta pochodzenia „wiejskiego”. Choć, jak sam Kaczmarek w rozmowie z Jolantą Piątek przyznaje, chodziło o portret zbiorowy.⁶ Rzecz dzieje się w Polsce Ludowej w roku 1977. Jest to „korespondencja między takim typowym Polakiem, karierowiczem, a jego ojcem, chłopem. (...) nie ma żadnej głębi, symboliki, tylko dwie, spłycone bardzo, postawy wobec rzeczywistości politycznej. Ona jest być może śmieszna, ale przegadana i nieprawdziwa w fakcie, że chłopak tak sobie daje radę, zmienia fronty, a w efekcie na zachód wyjeżdża uczciwie myślący chłop, porzucając ojcowiznę. Jeśli tak się zdarzało, to tylko w wyjątkowych wypadkach. Poza tym jest też w tej piosence pewien banał, w rodzaju myślenia Konopnickiej, że na wsi, u starych ludzi, drzemie jakaś siermiężna, istotna prawda o życiu i trzymaniu się zasad. Być może można było pocieszać się tym w czasach komunizmu, gdzie wieś była ostoją prywatnej gospodarki, albo z perspektywy emigracyjnej. Natomiast jaka jest wieś, wystarczy teraz

⁶ Rozmowa z Jolantą Piątek - "Za dużo czerwonego", przeprowadzonej w Radiu Wrocław w 2001, opublikowana w miesięczniku "Odra", numery nr 481 (XII, 2001), 482 (I, 2002), 483 (II, 2002), 484 (III, 2002), www.kaczmarek.art.pl

spojrzeć w wolnym kraju. Ja nie mówię, że tam nie ma takich postaw, tylko wszystko jest znacznie bardziej skomplikowane.”⁷

Ostatni opisany w tym rozdziale utwór mógłby znajdować się w każdej innej części owej pracy. Jest to jednocześnie list, wypowiedź postaci z obrazu oraz postaci historycznej. Piosenkę tę umieszczam tutaj ze względu na jej tytuł, który wskazuje na formę listu. **„Rejtan, czyli raport ambasadora”** „(...) piosenka, która jest opisem znanego obrazu Jana Matejki. Nie została puszczona przez cenzurę i wywołała protest ambasady radzieckiej jako piosenka antyradziecka, mimo, że dotyczy okresu końca XVII wieku, okresu rozbiorów. Paradoks polega na tym, że obraz, reprodukcja obrazu Matejki wisi w każdej klasie szkoły podstawowej w Polsce. Tyle, że spojrzałem na historię Rejtana z punktu widzenia rosyjskiego ambasadora, który siedzi w łożu sejmowej otoczony polskimi arystokratkami, uhonorowanymi jego obecnością i pisze donos do carycy Katarzyny.”⁸ Kaczmarcki w rozmowie z Jolantą Piątek wyjaśnia: „Oczywiste było dla mnie, gdy wpadłem na pomysł, żeby opisać scenę sprzeciwu Rejtana oczami ambasadora, który siedzi w łożu z polskimi damami, że to jest jak najbardziej współczesna historia, bo bezustannie się mówiło o tym, jak ambasador ZSRR strofuje polskich władców i polskie społeczeństwo, grożąc braterską pomocą. I to była jednoznacznie polityczna intencja, ale jednocześnie ta piosenka się obroniła, bo jest to bardzo wierne opisanie obrazu tak, jak to namalował Matejko. Chodziło więc o pokazanie, że to jest jak najbardziej dotycząca nas rzeczywistość. Scena historii polsko-rosyjskiej, która trwa od 200 lat.”⁹

⁷ Wypowiedź Jacka Kaczmarckiego z rozmowy z Anną M. Erecińską - "Na początku jest konkret", 1997, www.kaczmarcki.art.pl

⁸ Zapowiedź do utworu z koncertu "Chicago live", 1983

⁹ Z rozmowy z Jolantą Piątek w cyklu audycji w radiu Wrocław - "Za dużo czerwonego", opublikowanej w miesięczniku "Odra", 483 (II, 2002) www.kaczmarcki.art.pl

3. Rozdział II

„Historia magistra vitae“, czyli inspiracje historyczne i mitologiczne.

Kaczmarek oddaje głos w swoich piosenkach także postaciom historycznym i mitologicznym. Przy ich pomocy opisuje sytuację jednostki w danych realiach (np. systemu politycznego Polski Ludowej, kontekstu historycznego itp.). Znanym historiom nadane zostają nowe znaczenia i konteksty interpretacyjne. Zaczę od obszernych, bo zajmujących cały utwór, reminiscencji klasycznych.

Piosenki, którym poświęcam tu miejsce, dotyczą „mitów i sytuacji antycznych. Napisane w latach '77 - '79 miały ilustrować sytuację polityczną Polski i sytuację psychologiczną jednostki w polskim systemie politycznym, posługując się (...) motywami, metaforami antycznymi. Pierwsza z tych piosenek nosi tytuł "**Kassandra**".¹⁰ „Jest to nawiązanie do mitu o słynnej prorokini, wróżbiarce Troi, która przepowiadała temu miastu upadek na długo przed rzeczywistą klęską. Piosenka pochodzi z '78 roku, kiedy dla wszystkich w Polsce było jasne, że sytuacja prowadzi do nieuchronnej katastrofy.”¹¹ Jak sam autor w rozmowie z Natalią Gorbaniewską z 1982 roku przyznał „strasznie łatwo jest być złym prorokiem na Wschodzie.”¹² Ścisły kontekst tego utworu nie jest jednak przeszkodą na drodze do innej jego interpretacji. Obok proroczych wizji (tych względem Troi oraz tych względem Polski) doczytać można się tu dramatu wybitnej jednostki zmęczonej i przerażonej swoją rolą: „Ach jakbym chciała być jak oni być jak oni /Ach jak mi ciąży to co czuję to co wiem”. W obliczu nadchodzącej zagłady oraz bezsilności wobec jej potęgi chciałoby się być nieświadomym, głupim, ignorantem. Chciałoby się żyć beztrąsko i nic nie wiedzieć o

¹⁰ Zapowiedź do utworu z koncertu "Piosenki '75 - '82"

¹¹ Zapowiedź do utworu z koncertu "Chicago live", 1983

¹² Z rozmowy z Natalią Gorbaniewską - "Solidarność z Polską powinna mieć swój odrębny wyraz" – Miesięcznik "Kontakt" - Paryż 1982
www.kaczmarek.art.pl

zbliżającym się końcu. W tym przypadku mądrość tożsama jest z samotnością i cierpieniem. Oto kolejny przykry paradoks tego świata.

Następna inspiracja mitologią Greków to piosenka z 2000 roku z programu „Mimochodem”. „**Lot Ikarą**” to opis domniemanych przeżyć Ikarą w czasie lotu. Nie dotarłam do żadnej wypowiedzi Jacka Kaczmarskiego na temat tego utworu i nie chciałabym wymyślać jakiegoś konkretnego kontekstu, do którego tekst ten można byłoby odnieść. Skoncentruję się zatem na uniwersalnych wartościach, jakie w utworze można odnaleźć. Ikar – jedna z najsławniejszych postaci mitologicznych. Przypisuje mu się bezmyślność, zachłanność, głupotę. Mówi się o „tragicznym locie Ikarą”. A Kaczmarski stwarza obraz syna Dedala pogodzonego ze swym losem. W swoim upadku doszukuje się Ikarą wypełnienia jakiejś misji: „I spadam kometą, chwilowym płomieniem / Być może spełniając tym czyjeś marzenie”. Upadek był po prostu warunkiem tego lotu. By móc ująć Bogów, trzeba wzbić się na wysokość słońca. Sam lot był doświadczeniem wartym ceny, jaką przyszło zapłacić Ikarowi. Nikt z żywych wszak igrzysk bożych nie oglądał. A ten odważny pyszałek doświadczył potęgi nieznaną nikomu przed nim! „Wołają - ślepotą! Wołają, że pycha! / A ja ramionami w dół niebo odpycham / I chwytam w źrenice ogromy oddali, / Gdzie wszystko jest małe i wszyscy są mali! / Ich rozgwar pochłania / Fanfara cisz - / Im - lecieć w otchłanie, / Mnie - wzwyż!” Dlaczego tak łatwo osądzać nam Ikarą? Być może wszystko, co dane było mu przeżyć, większą miało wartość niż szczęśliwe lądowanie.

Nie jeden Ikarą jednak potęgi doświadczył i nie jednej Kasandrze świadomość nie dawała spokoju. Jest w historii polskiej literatury i sztuki pewien artysta, który ból swojego istnienia ostatecznie zmanifestował 18. września 1939 popełniając samobójstwo. Stanisław Ignacy Witkiewicz zainspirował Kaczmarskiego do napisania utworu „**Autoportret Witkacego**”. Witkacy wykrzykuje słuchaczowi swoją indywidualność. Rozwiewa błahe wytłumaczenia dla swojej postawy. Manifestuje romantyczną wybitność jednostki: „Widzę kształt rzeczy w ich sensie istotnym / I to mnie czyni wielkim oraz jednokrotnym / W

odróżnieniu od was którzy Państwo wybaczą / Jesteście wierszem idioty odbitym na powielaczu”. Witkacy obawia się przyszłości i męczy się zamknięty w ramy życia: „Zagłady świata się boję / Więc dla poprawy nastroju / Wrzeszczę jak dziecko w ciemnym zamknięte pokoju”, „Ja bardziej niż wy jeszcze krztuszę się i duszę / Ja częściej niż wy jeszcze żyć nie chcę a muszę”. Kaczmarski, jak każdy wrażliwy artysta, utożsamia się z Witkacym. „(...) jeśli piszę o jakiś twórcach, to dlatego, że widzę w ich życiu czy twórczości coś mi bliskiego (...) daję odbiorcy znak, jaki jest mój rodowód artystyczny. (...) Tu chodzi (...) o manifest wyjątkowości jednostki, na którą Witkacy był bardzo uwrażliwiony.”¹³ Oczywiście nie tylko Witkacy odznaczał się ową wrażliwością. Był on postacią wyjątkowo wyraźną pod tym względem i dlatego stał się idealnym pomostem między Kaczmarskim (jako artystą - autorem zewnętrznym) a odbiorcą wiersza.

Inną jeszcze inspiracją okazał się wcześniejszy polski artysta – Jan Kochanowski. W utworze jemu poświęconym Kaczmarski stosuje poetykę renesansową wiersza sylabiczno-rytmicznego, którym w poezji polskiej posługiwał się właśnie Kochanowski. **„Jan Kochanowski”** to parafraza pieśni Kochanowskiego „Czego chcesz od nas Panie”. Kaczmarski zachowuje formę trzynastozgłoskowych wersów ze średniówką po 7. sylabie [13 (7+6)]. Również inne cechy wiersza, jak rymy i ich układ są nawiązaniem do twórczości największego polskiego poety renesansowego. Piosenka ta to najprościej mówiąc biografia Kochanowskiego, którą on sam słuchaczowi opowiada. Jest tu renesansowy spokój i stoicyzm. Jest dojrzałość i zadowolenie z własnego wyboru. „W „Kochanowskim” świat jest piękny dlatego, że, to paradoks, to była pierwsza piosenka, napisana w 1990 roku, po długim okresie - może pięć czy sześć lat - picia. To jest pierwsza piosenka napisana na trzeźwo. I prawdopodobnie sam

¹³ Z rozmowy z Jackiem Kowalewskim - "Zawsze po stronie człowieka", przeprowadzonej 24.11.2000, który ukazał się na łamach "Klepsydry", gazety szkolnej XIII LO w Szczecinie, w lutym 2001 roku.
www.kaczmarski.art.pl

wybór tematu, i taka akceptacja renesansowa świata, i ten wewnętrzny ład i pogoda ducha były odzwierciedleniem mojej prywatnej sytuacji (...).¹⁴

Kolejna piosenka należy do tzw. *cyklu kobiecego*.¹⁵ „Jest to żart historyczny, nosi tytuł **"Sen Katarzyny II"**. Mówi o współzależnościach seksu i polityki.”¹⁶ Katarzyna II – cesarzowa Rosji w latach 1762-1796, z pochodzenia Niemka, w historii dziejów wstawiała się nie tylko swoimi dokonaniem na arenie politycznej, znana jest bowiem również z ogromnego apetytu seksualnego. Jednym z jej kochanków był król Polski Stanisław August Poniatowski. „(...) król Stanisław August Poniatowski (...) był zakochany w Katarzynie II, co nie pozostawało bez wpływu na jego politykę wobec Rosji. Katarzyna II była kochanką Stanisława Augusta Poniatowskiego, ale to w żadnym wypadku nie wpływało na jej politykę w stosunku do Polski. Być może nie był najlepszy w te klocki...”¹⁷ Katarzyna II to kobieta silna i władna, w pełni świadoma swojej wartości i władzy: „Na smyczy trzymam filozofów Europy“, „Pałace stawiam, głowy ścinam / Kiedy mi przyjdzie na to chęć“, „Kobietą jestem ponad miarę swoich czasów”. Kaczmarek, zgodnie z panującą w świecie opinią o tej władczyni, przedstawia carycę jako poszukującą godnego siebie kochanka: „Kochanka trzeba mi takiego jak imperium / Co by mnie brał tak jak ja daję - całą pełnią / Co by i władcy i poddańca był wcieleniem / I mi zastąpił zajęce i jelenie / Co by rozumiał tak jak ja / Ten głupi dwór rozdanych ról / I pośród pochylonych głów / Dawał mi rozkosz albo ból!” Jednocześnie Katarzyna II jest bezwzględna, bo przecież „gdyby się taki kochanek kiedyś znalazł / Wiem! Sama wiem! Kazałabym go ściąć!”.

¹⁴ Z rozmowy z Jolantą Piątek w cyklu audycji w radiu Wrocław - "Za dużo czerwonego", opublikowanej w miesięczniku "Odra", 483 (II, 2002)

www.kaczmarek.art.pl

¹⁵ Określenia takiego użył Kaczmarek m.in. w rozmowie z Jolantą Piątek - "Za dużo czerwonego", przeprowadzonej w Radiu Wrocław w 2001, opublikowanej w miesięczniku literackim "Odra".

¹⁶ Zapowiedzi z koncertu "Chicago live", 1983.

¹⁷ Zapowiedź Jacka Kaczmareka wygłoszona podczas koncertu z okazji XX lecia twórczości, 1998.

4. Rozdział III

„Sztuka karmi się sztuką...”, czyli inspiracje malarstwem.

Z malarstwa Kaczmarek czerpał wiele. Obrazy odczytywał na wielu płaszczyznach. Stworzył ogromną liczbę piosenek inspirowanych tą właśnie dziedziną sztuki. Obok wychwycenia kontekstu, nadania obrazowi nowego znaczenia lub po prostu wyjaśniania jego sensu, Kaczmarek zamienia postaci z obrazów w bohaterów swoich utworów. Jest to bardzo interesująca perspektywa podmiotu lirycznego, której poświęcam ten rozdział.

Jako pierwszy opiszę utwór napisany w roku 1980 wg obrazu Jana Matejki pod tym samym tytułem: „**Staćczyk**”. W rozmowie z Jolantą Piątek autor tekstu wyjaśnia: „(...) „Staćczyk” to cały czas ten wątek, który (...) jest w ogóle zjawiskiem typowym w historii ludzkości, że katastrofa przychodzi w sposób niezauważalny i katastrofa kończy świat, który się wydaje absolutnie bezpieczny i normalny. W momencie kiedy wszystko wydaje się w porządku, to jest moment, kiedy należy się spodziewać, że coś rąbnie i to skończy. I to jest głośna scena, kiedy Staćczyk dowiaduje się, że Smoleńsk zostaje zajęty i rozumie, że jest to początek końca Polski, jaką znał, ale tylko on to rozumie, natomiast tam za plecami, w otwartych drzwiach, widać, że w najlepsze trwa bal dworski i nikt tego nie traktuje poważnie i on sam uczestniczy w tej grze dworskiej. Wiadomo z przekazów, że był w konflikcie z królową Boną i to pogłębia jego bezsilność. I stąd ten obraz dzwoneczków na błazeńskiej czapce, których nikt nie weźmie za dzwony bijące na trwogę.”¹⁸ Cały utwór to wypowiedź błazna dworu królewskiego królowej Bony – jedynej trzeźwo myślącej postaci spośród wszystkich obecnych na balu. „Wysoki fotel dźwiga szkarłatno odzianego, posępnego błazna, który jest zapatrzony w przyszłość Polski”¹⁹, a za jego plecami trwa wielki bal, którego

¹⁸ Z rozmowy z Jolantą Piątek w cyklu audycji w radiu Wrocław - "Za dużo czerwonego", opublikowanej w miesięczniku "Odra", 483 (II, 2002)
www.kaczmarek.art.pl

¹⁹ W. Łysiak „MW”, 2004, str. 213

uczestnicy nie przejmują się losami kraju (a do ich obowiązków to właśnie należy). Co interesujące jest jeszcze w tej właśnie inspiracji, to sam postać błazna, jaką posłużyli się Matejko i Kaczmarek. Jak pisze Waldemar Łysiak w „MW” - jednej ze swych książek poświęconych m.in. malarstwu, to błaznom właśnie wśród całej świty dworu królewskiego przysługiwał przywilej wypowiedzenia prawdy. Ileż wiarygodności zyskują przez to sądy Stańczyka!



1) J. Matejko „Stańczyk”

Kolejny utwór, któremu poświęcam tu miejsce to „**Encore, jeszcze raz**” wg obrazu Pawła Fiedotowa. Swoistą ciekawostką związaną z powstaniem tej piosenki jest fakt, iż Kaczmarek zainspirowała opowieść o tym obrazie a nie on sam: „(...) piosenkę "Encore" [napisałem] przed zobaczeniem reprodukcji obrazu. Ojciec mi po prostu opowiedział o tym obrazie, opisał, co tam jest, że leży oficer i uczy psa skakać przez szpadę i ja napisałem tę

piosenkę według opowieści taty, a dopiero potem dotarłem do reprodukcji.”²⁰ A efekt jest zdumiewający! Wizja, jaką Kaczmarek roztacza przed słuchaczem, jest zadziwiająco głęboką analizą tego obrazu. Właściwie szczegóły, jakie Kaczmarek opisuje, mogą sugerować, iż dokonał on poprawek w tekście już po zobaczeniu reprodukcji. Nie to jest jednak istotne. Ważna jest treść utworu. Smutna i przygnębiająca perspektywa człowieka, którego przyszłość tożsama jest z terażniejszością. Jego dni nie różnią się między sobą. Celowość jego poświęcenia też nie jest jasna. „Dali tu stertę starych futer i człowieka, / Ażeby był i nie wiadomo na co czekał!”.



2) P. Fiedotow „Encore, jeszcze, encore“

²⁰ Z rozmowy z Jolantą Piątek - "Za dużo czerwonego", przeprowadzonej w Radiu Wrocław w 2001, opublikowanej w miesięczniku literackim "Odra", numery nr 481 (XII, 2001), 482 (I, 2002), 483 (II, 2002), 484 (III, 2002)
www.kaczmarek.art.pl

Kaczmarek wiele czerpał z dorobku malarstwa europejskiego. „**Krzyk**” z 1978 roku to bardzo dramatyczna wersja przeżyć bohaterki najślawniejszego obrazu Muncha. „Piosenka "Krzyk" jest opisem obrazu Edwarda Muncha, słynnego obrazu kobiety krzyczącej na moście (...)”²¹ tajemnicza, wykrzywiona postać chaotycznie tłumaczy, dlaczego krzyczy. Jej przeżycia i wypowiedzi łatwo nazwać już chorobą psychiczną, a jednak „(...) będzie musiał każdy z was / Uznać ten krzyk (...) Za swój!!!”. Mamy tu strach, przerażenie pozornie niegroźną, zwykłą sytuacją. Mamy tu niezgodę na niesprawiedliwą ocenę. Mamy bunt. „Chodziło (...) oczywiście o krzyk, o zaznaczenie tego i lęku istnienia, i przerażenia światem, i wyrażenia buntu jednocześnie.”²² Nie trzeba wszak być wariatem, by krzyczeć z przerażenia. W gruncie rzeczy to chyba właśnie wariata tylko stać na to, żeby nie odczuwać nigdy strachu.



3) E. Munch „Krzyk“

²¹ ibidem

²² ibidem

„Wielkie wrażenie robili na mnie zwłaszcza Holendrzy: Bosch, Bruegel, Vermeer. Do Vermeera nie znalazłem klucza do dzisiaj, jest zbyt doskonały, by można znaleźć słowny ekwiwalent. Pierwszym tekstem do obrazu była **"Przypowieść o ślepcach"** według Bruegla (...)"²³



4) P. Bruegel „Ślepcy”

Piosenka ta jest wyrazem zależności, nieporadności i niemożności odmiany swego losu. Świadomość własnej ułomności, jaką reprezentują kolejno wypowiadający się ślepcy, uniemożliwia w tym przypadku utożsamianie ślepoty z głupotą. Bruegel namalował sześciu ślepców idących gęsiego. Kaczmarek napisał siedmiozwrotkowy utwór. Pierwsze sześć zwrotek to wypowiedzi każdego ze ślepców Bruegla. Ostatnia strofa ma już podmiot mówiący zbiorowy. Mamy tu chóralne: „Cóż nam zostało, kiedy świata zabrakło dookoła? / Kije i sakwy i kapoty i palce w oczodołach!” Kaczmarek wyjątkowo cenił sobie Bruegla: „Ja nazywam to jego spojrzenie brueglowską perspektywą, takie spojrzenie lekko z góry, czyli z dystansem, na panoramę, ale ten dystans nie jest na tyle odległy, żeby utracić szczegóły.

²³ ibidem

Niektórzy naukowcy twierdzili, że po twarzach czy po zachowaniach ludzików, którzy się tam poruszają, można rozpoznać, na co chorowali, więc jest jednocześnie realistą i epikiem metafizycznym. I on jest stale obecny, zaczynałem ten cykl obrazów od "Przypowieści o ślepcach", którą śpiewam do dzisiaj, a dopiero niedawno napisałem "**Upadek Ikara**", gdzie ta niepojętość, niezrozumiałość świata jest najbardziej zaakcentowana. Z jednej strony jest chłop orzący pole i całym światem jego oczu jest zad konia, który się porusza rytmicznie, a z drugiej strony jest ptak, który to wszystko widzi, ale nie rozumie tego, co się dzieje, a tragedia jest gdzieś z boku, niedostrzegalna. Ta brueglowska perspektywa jest mi najbliższa i będę dalej jej używał, niekoniecznie w oparciu o obrazy, bo tu chodzi po prostu o przeniesienie na grunt poezji sposobu widzenia świata, jaki on zawarł w swoich obrazach."²⁴



5) P. Bruegel „Upadek Ikara“

²⁴ ibidem

Bruegel swym geniuszem inspirował wielu twórców. Wśród polskich poetów obok Kaczmarek m.in. W. Szymborską („Dwie małpy Bruegla“) i T. Różewicza („Prawa i obowiązki“). „Upadek Ikara” jest tekstem stosunkowo młodym. Powstał bowiem w roku 2000 i należy do jednego z ostatnich już programów Kaczmarek „Mimochodem”. Innym obrazem Bruegla, do którego powstała piosenka jest „**Pejzaż z szubienicą**” („Taniec z szubienicą”). Tu Kaczmarek pozwolił sobie dopowiedzieć zakończenie całej historii przedstawionej na obrazie – powiesił skazańca. Autor tekstu dojął bowiem analogię między wywyższonym początkowo „kozłem ofiarnym” a artystą i po prostu dopisał tragiczny koniec, który oznaczać miał cenę, jaką przychodzi płacić za wywyższenie.



6) P. Bruegel „Pejzaż z szubienicą” („Taniec z szubienicą”)

Ostatnim utworem, jaki opisuję, jest „**Wojna postu z karnawalem**” również według obrazu Bruegla. Przytaczam fragment wywiadu z Kaczmarem, w którym artysta wyjaśnia sens tego utworu:

Dziennikarka - W tym programie jest genialna fraza z tytułowej "Wojny postu..."; "dusza moja pragnie postu, ciało karnawału" i, mam wrażenie, że to jest podstawowy klucz do twojej twórczości.

Jacek - Absolutnie tak! To prawda, że to nie jest żadne przesłanie polityczne, tylko wizja losu w świecie, nie tylko mojego. To taka tęsknota do czystości widzenia, do prawdy, do światła, którą każdy ma, choć jednocześnie nawet zmysłowych pokus i wrażeń w świecie rozszarpują człowieka na strzępy i ciągną w różnych kierunkach, i są zaprzeczeniem tego, co się kojarzy z postem, czyli ową jasnością myśli i klarownością celu. Myślę, że to jest problem naszych czasów.²⁵



7) P. Bruegel „Wojna postu z karnawalem”

²⁵ ibidem

5. *Teksty utworów omówionych w pracy.*

„Listy”

"Szanowny Panie Prezydencie Francji!
Piszę w sprawie mego męża, poety.
Od lat trzynastu w pełnej izolacji,
Od lat dwudziestu trzech zamknięty w twierdzy.

Siedzi przed murem w inwalidzkim wózku,
(Coś po torturach w kręgosłupie zaszło)
Był oskarżony o kontrrewolucję,
A pan podobno zna Fidela Castro.
Mąż mi pisał, że czuje się wolny
I to jest prawda - jest i będzie ze mną,
A ja po świecie błąkam się potwornym
I szukam kogoś, kto by się tym przejął."

"Szanowny Panie Prezydencie Stanów!
Piszę w sprawie mego męża, poety.
Od lat dwudziestu trzech izolowany,
Ma pojedynczą celę w ciężkiej twierdzy.

Prezydent Francji nie mógł nic poradzić,
A mąż mój cierpi za parę słów prawdy.
I chyba wiedział, że prawda go zdradzi,
Ale nie myślał, że zdradzi go każdy!
Pan się nie musi przejmować układem!
Proszę mi pomóc, perswazją lub siłą!
Mąż jest kaleką, marzeń nie ma żadnych,
Prócz tego byśmy wspólnie lat dożyli."

"Szanowny Panie Pierwszy Sekretarzu!
Piszę w sprawie mego męża, poety.
Ponad dwadzieścia lat podlega karze
Naprawdę nazbyt ciężkiej dla człowieka.

On nic nie robi, nic już nie napisze,
Będziemy żyli, jakby nas nie było.
On w swoim wózku przecież tylko myśli
O przyjaciółach, którzy już nie żyją.
Nie proszę łaski - proszę o pogardę,
Jeden wgardliwy ruch wszechwładnej ręki.
Niech pan napisze: A poszli do diabła!
I odejdziemy. I skończą się męki."

Boże Jedyny, dzięki Ci za siłę,
Którą nam dałeś na te długie lata.
Bo, choć osobno - jesteśmy silniejsi
Od kata
Oraz od przyjaciół kata. 1982

„Czarne suchary”

(trad.)

Piszę do ciebie z dalekiej północy
Choć ciężko tutaj ja nie tracę wiary
Znikąd nie mam teraz tu pomocy
Więc przyślij chociaż czarnych mi sucharów

Nie proszę wcale o tłuste rarytasy
Wczoraj przenieśli mnie do szpitala
A tam wszy i pcheł całe masy
I tak brakuje czarnych mi sucharów

Pójdź do sąsiada naszego Jegorki
On jest mi winien jeszcze rubli parę
Za trzy ruble kup ty mi machorki
A za resztę czarnych sucharów

A u Jegorki zachowuj się skromnie
A nuż objąć zechce ciebie stary
A jak obejmie nie zapomnij o mnie
I nie zapomnij przysłać mi sucharów

Tutaj kończę całuję cię w czołko
Czarnych sucharów przysłać trochę chciej
Pamiętaj o mnie moja mała pszczółko
Całuję ciebie zawsze twój Andriej

1973

„Korespondencja klasowa”

Tato!
Jeszcze tu nie jestem miesiąc a już wszystko wyrozumiem,
Miasto - owszem, ale w telewizji ładniej wyglądało -
Każą tutaj tylko czytać, no a czytać przecież umiem
Więc mnie niczym nie nastraszy ten uniwersytet cały!

Klasy - tak jak w szkole zbiorczej, tylko biedniej urządzone,
Tak w ogóle, to pieniądzem śmierdzi tutaj niespecjalnie.
Tylko aula - taka hala, ale drzewem wyklejona
Jak w remizie czy w kościele, to wygląda trochę fajniej!

Tu mnie rektor indeks dawał, a wyglądał jak ksiądz proboszcz
I śpiewali jak w kościele, tak, że w ogóle - nie narzekam!
Nie wiem skąd was zna ten rektor, ale mówił dużo o was,
Żeście niby mnie tam u was wychowali na człowieka!

Mieszkam tu w akademiku - taki hotel dla studentów,
Pokój większy ciut od chlewa, ale jest nas tylko czterech.

Tamtych trzech - zdechlaki jakieś, forsą więc nie chwałę się tu,
Tylko sobie jeść kupuję, więc doślijcie mi papierek.

W samym domu chociaż znośnie, to wieczorem niespecjalnie,
Ot, wszystkiego telewizor i natryski są i pralnia!
Telewizor jeszcze owszem, ale z reszty nie korzystam,
Bo tu - mówię - czytać każą, a to praca przecież czysta!

Zapisałem się do takich, co tym interesem kręcą,
Mówią, że się to opłaca i pomaga w studiowaniu!
Muszę składki płacić, chodzić na zebrania i nic więcej,
Za to wezmą pod uwagę mnie przy każdym typowaniu.

Mówią, że jak wytypują, to zbić można szmal niewąski,
I tak samo bez kolejki można dostać tu mieszkanie!
Lepsze to, jak trzymać świnie, bo się nie ubabrzysz w łajnie,
Tylko w samym tym, że jesteś - swoje masz wyrachowanie.

Wszyscy tu są trochę głupi, trudno wyczuć o czym mówią,
Po dziesiątej cisza nocna - ci gadają jakby w strachu!
Ja tam w nocy śpię, w dzień czytam i wykładów wszystkich słucham!
Liczą ze mną się ci ważni! Na nieważnych kładę lachę!

Stach! Pieniądze ci posyłam jakeś chciał!
Na dziewczyny nie wydawaj, przyjdą same,
Ale sobie nic nie żałuj, będziesz miał!
Już się o to postarają tata z mamą!

Ty na świnie nie wyrzekaj - swoje wiem.
Tam uważaj bo studenci są złodzieje!
Ucz się. Matka ci posyła miód i dżem.
Przyjedź wczesną wiosną do dom, to zasiejem!

Ucz się dobrze, często pisz, całuję cię!
Tego rektora co żeś pisał, to nie znamy,
Ale żeby człowiek nie obraził się
To przez ciebie gęś na gwiazdkę posyłamy!

Nie pisałeś jakie tam kościoły są,
Módl się co dzień, nie ma to jak słowo Boże,
Kiedy bóg odbierze ci opiekę swą
To ci wtedy żaden rektor nie pomoże!

Tato! Piszysz ty a nie wiesz już na jakim świecie żyjesz!
Kto tam teraz trzyma świnie albo sieje wczesną wiosną!?
Ja tu całą politykę w małym palcu mam i tyle!
Miejsce swoje odnalazłem! I na miejscu siedzę mocno!

Na mnie i podobnych do mnie przyszłość kraju dziś spoczywa!
Czy wy chociaż wiecie na wsi co to jest egzekutywa?!
Mnie tu męczą, że mam ojca, który ziemi źle używa!
Weź ty się skolektywizuj! Nie ma to jak w kolektywach!

Wiosną chyba nie przyjadę bo mam kilka egzaminów,
Muszę trochę więc poczytać, bo ostatnio tylko działałam!
Wszyscy tutaj mnie szanują, bo mi w picu nikt nie strzyma:
Szkoła twoja i stryjecznych bardzo mi się tu przydała!

Boga w sercu ma i dosyć. Po co chodzić do kościoła?!
Muszę bardzo się pilnować! Mają tutaj taką listę!
Na rolnictwie jak nikt znam się i partyjna czeka szkoła,
Tak, co ty byś stary na to, jakby syn twój był minister?

Na dziewczuchy ani grosza, tak zjechałem jednej tyłka
Że się sama teraz prosi, biorę kiedy potrzebuję!
Zdrowy jestem, dobrej myśli (z tym rektorem to pomyłka)
Bo to zwrot był (retoryczny), zjadłem gęś, za dżem dziękuję!

Łatwo tutaj się pokazać, bo tu każdy sobie lekce-
Waży swoje obowiązki. Nic nie robi za cholereę.
Starczy wsłuchać się i schylić, żeby mieć, a im się nie chce.
Mówię! Wpisz się na kolektyw, bo blokujesz mi karierę.

Stach, ty nie pchaj się gdzie nie szukają cię,
Wyżej tyłka nie podskoczysz, to pamiętaj,
Swoje rób i więcej nie pouczaj mnie,
Matka w domu chce zobaczyć cię na święta!

Noś wysoko głowę, swego ci nie wstyd,
Z kim nie trzeba - nie zadzieraj, bo i po co!
Dbaj o siebie, wstawaj co dzień póki świt,
Ulicami się nie szwendaj późną nocą.

Nie bierz nic, co tam za darmo dają ci -
Ze szczerego serca nikt ci nic dziś nie da,
W przyszłość kraju nie wierz, ktoś se z ciebie drwi,
Ojcu wierz, a ojciec mówi - będzie bieda!

Mówią, że tam żyjesz jak kościelna mysz,
Licz pieniądze, to wystarczy ci na dłużej,
W Rany Boskie wierz i szanuj Święty Krzyż.
Wtedy w życiu będziesz miał, na co zasłużył!

Tato, dawno już nie działałam, to się teraz nie opłaca.
Wszystko sypie się, więc jestem od miesiąca w opozycji -
Jest nas wielu - będzie więcej, Kościół, nauka i praca,
Śledzą nas i byłem już przesłuchiwany na milicji!

Długo pisać nie mam czasu bo mam dyżur dziś w drukarni,
Czas wyprzedził nas o głowę to nadrabiać trzeba głową -
Teraz w kupie nas nie ruszą, bo jesteśmy solidarni!
Wypieprzymy czerwonego, zbudujemy Polskę nową!

Co niedziela jestem na mszy, bo tam wszyscy teraz chodzą
I zaliczam kurs po kursie, wiem już wszystko o Katyniu!
Mam co jeść i mam gdzie spać więc nas władze nie zagłodzą,
Więc się nie martw o mnie to się zobaczymy na Wołyniu!

Wy tam na wsi też działajcie, bo to koniec jest komuny,
A mnie będzie wstyd za ojca, który słuchał uchwał Plenum!
Śpiesz się tato, póki pora, bo niedługo Mury Runą!
Wpisz się do Solidarności - no i wstąp do KPN-u.

Stach, za dużo mordę drzesz, za mało wiesz!
Rób co trzeba, rób co chcesz, ale na swoim!
My tu wiemy czego potrzebuje wieś,
Matka mówi mi, że się o ciebie boi!

Tutaj mamy takich też - Bóg odpuść im,
W końcu każdy swoją ma Krzyżową Drogę -
Słuchaj - zanim mów - i zanim powiesz - czyn -
Jakby co, to wiesz, że zawsze Ci pomogę!

Tu spalili nam oborę, bróg i chlew,
Ale to nie powód, żeby ostrzyć kosy,
Źle ci radzi radość, źle ci radzi gniew
I nie dojdiesz ty na Wołyń, student bosy!

Kiedy będziesz mógł, to przyjedź, tu twój dom,
Co drukujesz - przyślij, przeczytamy i my -
W boga wierz i nie daj wiary głupim snom,
Matka miód posyła podziel się ze swymi!

Tato, ze mną wszystko dobrze, chociaż wzięli, to nie bili,
Klawisz mówi, że najwcześniej to wypuszczą dwudziestego.
Aż się człowiek nocą dziwi, żeśmy wszystko to przeżyli,
Ale - jak to u nas mówią - przecież nie ma tego złego!

Jest tu taki jeden major, do wszystkiego mnie przekonał
I powiedział, że rozumie wszystkie moje motywacje,
Ale co mi pozostało - pyta - wrona, co czerwona?
Żeby Polska była Polską? Bezsensowne demonstracje.

Wiem, że dawno ostrzegałeś, ale sam nie jesteś święty,
Major pytał mnie o ciebie, pokazywał mi papiery.
Znaleziono za obrazem wywrotowe dokumenty,
Powiedz, co ja mogłem na to, że nie byłeś ze mną szczery?

Kiedy wyjdę, to przyjadę, pogadamy po staremu,
Gryps przesyłam przez kolegę, który właśnie dzisiaj wyszedł -
To porządny bardzo człowiek, możesz wierzyć mu jak swemu,
Umówiliśmy się z nim, że razem ze mną się zapisze!

Stach, my z matką wyjeżdżamy jutro stąd,
Po tym wszystkim już nam tutaj żyć nie dadzą,
Sąsiad mówi, że głupota i że błąd,
Ale sąsiad, tak jak zawsze - trzyma z władzą.

Żyj jak chcesz, dorosły jesteś nie od dziś,
Słów nie będę tracił, cośmy tu przeżyli,
Napiszemy stamtąd, ty jak chcesz też pisz,
Niechże bóg twój nowy nieba ci przychyli.

Gospodarstwo stoi spróbuj przejąć je -
Matka płacze, ale matki zawsze płaczą -
Pan Bóg z tobą, chyba nie spotkamy się -
Żyj szczęśliwy i niech ludzie ci wybaczą!

1979/1985

„Rejtan, czyli raport ambasadora”

(wg obrazu J. Matejki)

"Wasze wieliczeństwo", na wstępie śpieszę donieść:
Akt podpisany i po naszej myśli brzmi.
Zgodnie z układem wyłom w Litwie i Koronie
Stał się dziś faktem, czemu nie zaprzeczy nikt.

Muszę tu wspomnieć jednak o gorszącej scenie,
Której wspomnienie budzi we mnie żal i wstręt,
Zwłaszcza że miała ona miejsce w polskim sejmie,
Gdy podpisanie paktów miało skończyć się.

Niejaki Rejtan, zresztą poseł z Nowogrodu,
Co w jakiś sposób jego krok tłumaczy mi,
Z szaleństwem w oczach wszerek wyciągnął się na progu
I nie chciał puścić posłów w uchylone drzwi.

Koszulę z piersi zdał, zupełnie jak w teatrze,
Polacy - czuły naród - dali nabrać się:
Niektórzy w krzyk, że już nie mogą na to patrzeć,
Inni zdobyli się na litościwą łzę.

Tyle hałasu trudno sobie wyobrazić!
Wzniesione ręce, z głów powyrywany kłak,
Ksiądz Prymas siedział bokiem, nie widziałem twarzy,
Evidemment, nie było mu to wszystko w smak.

Poniński wzywał straż - to łajdak jakich mało,
Do dalszych spraw polecam z czystym sercem go,
Branickij twarz przy wszystkich dłońmi zakrył całą,
Szczęsnyj-Potockij był zupełnie comme il faut.

I tylko jeden szlachcic stary wyszedł z sali,
Przewrócił krzesło i rozsypał monet stos,
A co dziwniejsze, jak mi potem powiadali,
To też Potockij! (Ale całkiem autre chose).

Tak a propos, jedna z dwóch dam mi przydzielonych
Z niesmakiem odwróciła się wołając - Fu!
Niech ekscelencja spojrz jak owłosiony!
(Co było zresztą szczerą prawdą, entre nous).

Wszyscy krzyczeli, nie pojąłem ani słowa.
Autorytetu władza nie ma tu za grosz,
I bez gwarancji nadal dwór ten finansować
To może znaczyć dla nas zbyt wysoki koszt.

Tuż obok łoży, gdzie wśród dam zająłem miejsce,
Szaleniec jakiś (niezamożny, sądząc z szat)
Trójbarwną wstążkę w czapce wzniośł i szablę w pięści -
Zachodnich myśli wpływu niewątpliwy ślad!

Tak, przy okazji - portret Waszej Wysokości
Tam wisi, gdzie powiesić poleciłem go,
Lecz z zachowania tam obecnych można wnosić
Że się nie cieszą wcale należytą czią.

Król, przykro mówić, też nie umiał się zachować,
Choć nadal jest lojalny, mogę stwierdzić to:
Wszystko, co mógł - to ręce do kieszeni schować,
Kiedy ten mnisi lis Kofłataj judził go.

W tym zamieszaniu spadły pisma i układy.
"Zdrajcy!" krzyczano, lecz do kogo, trudno rzec.
Polityk przecież w ogóle nie zna słowa "zdrada",
A politycznych obyczajów trzeba strzec.

Skłócony naród, król niepewny, szlachta dzika
Sympatie zmienia wraz z nastrojem raz po raz.
Rozgrywka z nimi to nie żadna polityka,
To wychowanie dzieci, biorąc rzecz en masse.

Dlatego radzę: nim ochłoną ze zdumienia
Tą drogą dalej iść, nie grozi niczym to;
Wygrać, co da się wygrać! Rzec nie bez znaczenia,
Zanim nastąpi europejskie qui pro quo!

1980

„Świadkowie”

Od trzydziestu lat szukam syna. Wojnę przeżył, wiem to, bo pisał. Na tym zdjęciu jest razem z dziewczyną, która mieszka ze mną do dzisiaj. W jego liście ostatnim - przeczytam: "Jadę do was, uściskaj tatę, mam dla niego na wojnie zdobytą marynarkę w angielską kratę. Sam ją noszę na razie choć mała". Syn był wielki, barczysty i silny. Jeśli wie ktoś, co się z nim stało - niech da znać. Bardzo proszę. Pilne.

Droga Pani! W programie "Świadkowie" oglądałem panią przypadkiem. Od trzydziestu lat w Rembertowie mieszkam, z wojny pamiątki mam rzadkie. Okradałem kiedyś skrzynki pocztowe (w listach były pieniądze czasami). Wśród tych listów są trzy obozowe. Może będą ciekawe - dla Pani.

Bracie, braciszku! Wojnę przeżyłem, a z lasu wyszedłem za wcześnie. We wsi mnie jakiś patrol przydybał i taki był koniec pieśni. Siedzę w obozie razem z Niemcami, NSZ i AK. Trzymam się

zdrowo, do domu wróćę kiedy się tylko da. Wczoraj niektórzy z nas uciekali. Ja się trzymałem z daleka. Gdy się z takiego obozu pryska - trzeba mieć dokąd uciekać. Dziś ciężarówką zwieźli połowę, resztę skreślono z list. Teraz ich biorą na przesłuchania; patrzę, nie mówię nic. Był jeden taki, przyjemnie spojrzeć; wysoki obszerny w barach. Wyższy, silniejszy nawet ode mnie (znasz mnie, trudno dać wiarę). Miał marynarkę w angielską kratę, razem z tamtymi puł. Gdy go złapali i przesłuchali - wyszło człowieka pół. Zapadł się w sobie, chodzić nie może, niższy jest chyba o głowę; nie znam się na tym, ale wygląda jakby miał żeber połowę. Tak tu żyjemy. List ten wysyła Rosjanka (kochana tu mnie). Jak mam już siedzieć - wolę u swoich, zawiadam o mnie UB.

Tatusiu! Uciec się nie udało, nie wiem czy jeszcze napiszę. Ten w marynarce w angielską kratę z doprosą na czterech wyszedł. Więc teraz ja się nim opiekuję tak, jak on mną przez lat cztery. Trochę się boję co z nami zrobią. Szkoda! Do jasnej cholery!

Mamasza! Mnie siemnadcat liet, a ja uże liejtnant. Zdies wsio w poriadkie - polskich my unicztóżim banditow. Tagda ja napiszu pismo i wsio skažu ja wam, siejczas nie chwatajet sił i spit moj major Szachnitow. Atcu skaži szto u mienia jest dla niewo padarok - pidzak s anglijskoj plietuszkowj popał mnie prosta darom.

Wejdźmy głębiej w wodę kochani
Dosyć tego brodzenia przy brzegu
Ochłodziliśmy już po kolana
Nasze nogi zmęczone po biegu

Wejdźmy w wodę po pas i po szyję
Płynmy naprzód nad czarną głębinę
Tam odległość brzeg oczom zakryje
I zeschniętą przełknijemy tam ślinę

Potem każdy się z wolna zanurzy
Niech się fale nad głową przetoczą
W uszach brzmieć będzie cisza po burzy
Dno otwartym ukaże się oczom

Tak zawisnąć nad ziemią choć na niej
Bez rybiego popłochu pośpiechu
I zapomnieć zapomnieć kochani
Że musimy zaczerpnąć oddechu

1978

„Kasandra”

Nic się nie kończy prostym tak lub nie
I nie na darmo giną wojownicy
Dlatego mówię To początek końca
A lud pijany wspina się na mury
Bo pustką zieją szczyty barbarzyńców

Strzeżcie się tryumfu jest pułapką losu
I nic nie znaczą wrogów naszych hołdy
Jeden jest ogień którym płoną stopy
Miecz o dwóch ostrzach trzyma tępy żołdak

Ja wam nie bronię radości
Bo losu nie zmienią wam wróżby
Ale pomyślcie o własnej słabości
Zamiast o tryumfie nad ludźmi

O straszne święto co poprzedza zgon
Szczęśliwe miasto pod rządami Priama
Rynki świątynie freski poematy
Zbezczęści zabłocony but Achaja
Ślepotą dzieci twych otwiera bramy

Już mrówcza fala toczy się po polu
Gdzie niewzruszenie tkwi Czerwony Koń
Ach jakbym chciała być jak oni być jak oni
Ach jak mi cięży to co czuję to co wiem

Bawcie się pijcie dzieci
Jak się bawić i pić potraficie
Są ludy co dojrzały do śmierci
Z rąk ludów niedojrzałych do życia...

1978

„Lot Ikarą”

Ostrzegął mnie ojciec, gdy skrzydła majstrował,
Przed lotem na własny rachunek.
Lecz cel mój - świst myśli - zagłuszył te słowa
I ścięgną nacięgnął, jak strunę.
Więc w górę! - Nad głowy, nad stropy, nad ziemię!
W poszumie stroszących się piór!
Najwyższą świątynię zamyka sklepienie,
A ja - nad sklepieniem! Wskroś chmur!

Wołają - ślepotą! Wołają, że pycha!
A ja ramionami w dół niebo odpycham
I chwytam w źrenice ogromy oddali,
Gdzie wszystko jest małe i wszyscy są mali!
Ich rozgwar pochłania
Fanfara cisz -
Im - lecieć w otchłanie,
Mnie - wzwyż!

Ich miasto - płat kory w labirynt poroty,
Co - martwy - od pnia się odkruszył.
Ich państwo - garść wysp dryfujących w błękity,
Istnienie ich - trucht karaluszki.
Chmur karki pokorne rozpędzam rozpędem,
Gdzieś za mną wiatr wyje jak pies;
Nie pytam o drogę, dróg szukać nie będę -
Ja sam jestem drogą za kres!

Wołali - ślepotą! Wołali, że pycha!
A ja ramionami w dół niebo odpycham,
Strop światła rozbijam i jestem za kresem,
Pomiędzy bogami! Nad nimi już lecę,
Rwę skrzydła piorunem

Fanfarę cisz -
I kosmos w dół runął!
Ja - wzwyż!

Skrzydlaty i nagi, wśród światła okruszyn,
W igrzyska wpatruję się boże;
Ich uczyły i walki - jak trucht karaluszy,
Ich Parnas - labirynt na korze...
Nie widzą mnie, krążąc wokoło jak słońca,
- Mgławicą niehumanicznych lic –

Aż któryś mnie zarem niechcący potrąca
I zrzuca bezwiednie - w nic.

Na ciemnym tle nieba wypalam ślad jasny,
Mój ślad - już ostatni, przelotny, lecz własny
I spadam kometą, chwilowym płomieniem
Być może spełniając tym czyjeś marzenie
I lecę wśród cisz -
Ja - żar - drążę ziaęb
I wszystko mknie wzwyż,
A ja - w głąb.

2000

„Sen Katarzyny II”

Na smyczy trzymam filozofów Europy
Podparłam armią marmurowe Piotra stropy
Mam psy, sokoły, konie - kocham łów szalenie
A wokół same zające i jelenie
Pałace stawiam, głowy ścinam
Kiedy mi przyjdzie na to chęć
Mam biografów, portrecistów
I jeszcze jedno pragnę mieć

- Stój Katarzyno! Koronę Carów
Sen taki jak ten może Ci z głowy zdjąć!

Kobietą jestem ponad miarę swoich czasów
Nie bawią mnie umizgi bladych lowelasów
Ich miękkich palców dotyk budzi obrzydzenie
Już wolę łowić zające i jelenie
Ze wstydu potem ten i ów
Rzekł o mnie - Niewyżyta Niemra!
I pod batogiem nago biegł
Po śniegu dookoła Kremla!

- Stój Katarzyno! Koronę Carów
Sen taki jak ten może Ci z głowy zdjąć!

Kochanka trzeba mi takiego jak imperium
Co by mnie brał tak jak ja daję - całą pełnią
Co by i władcy i poddańca był wcieleniem

I mi zastąpił zające i jelenie
Co by rozumiał tak jak ja
Ten głupi dwór rozdanych ról
I pośród pochylonych głów
Dawał mi rozkosz albo ból!

- Stój Katarzyno! Koronę Carów
Sen taki jak ten może Ci z głowy zdjąć!
Gdyby się taki kochanek kiedyś znalazł
- Wiem! Sama wiem! Kazałabym go ściąć!

1978

„Autoportret Witkacego”

Patrzę na świat z nawyku
Więc to nie od narkotyków
Mam czerwone oczy doświadczalnych królików
Wstałem właśnie od stołu
Więc to nie z mozołu
Mam zaciśnięte wargi zgłodniałych Mongołów

Słucham nie słów lecz dźwięków
Więc nie z myśli fermentu
Mam odstające uszy naiwnych konfidentów
Wszędzie wężę bandytów
Więc nie dla kolorytu
Mam typowy cień nosa skrzywdzonych Semitów

Widzę kształt rzeczy w ich sensie istotnym
I to mnie czyni wielkim oraz jednokrotnym
W odróżnieniu od was którzy Państwo wybaczą
Jesteście wierszem idioty odbitym na powielaczu

Dosyć sztywną mam szyję
I dlatego wciąż żyję
Że polityka dla mnie to w kryształach pomyje
Umysł mam twardy jak łokiec
Więc mnie za to nie kopcie
Że rewolucja dla mnie to czerwone paznokcie

Wrażliwym jest jak membrana
Zatem w wieczór i z rana
Trzęsę się jak śledziona z węgorza wyrwana
Zagłady świata się boję
Więc dla poprawy nastroju
Wrzeszczę jak dziecko w ciemnym zamkniętym pokoju

Ja bardziej niż wy jeszcze krztuszę się i duszę
Ja częściej niż wy jeszcze żyć nie chcę a muszę
Ale tknąć się nikomu nie dam i dlatego
Gdy trzeba będzie sam odbiorę światu Witkacego

1980

„Jan Kochanowski”

Tak nas Panie obdarzasz, wżdy nam zawsze mało -
Za nic mamy - co mamy, więcej by się chciało.
A przecież ni nam życia, ni geniuszu starcza
By skorzystać z bogactwa jeno duszy skarbcą.
Za to ciało gnębimy, jakby wieczne było:
Krwiał wojenny trud płaci, potem zrasza miłość;
Aż i w końcu niezdatne do snu ni kielicha;
Trzeszczy, cieknie i tęchnie, wzdyma się i wzdycha.

Nie zachwycą już nas wtedy szczodre dary boże,
Bośmy kochać to przywykli, z czego czerpać możemy.

Późno mądrość przychodzi
Czego pragnąć się godzi.
Ale próżno żałować
Czego nie szło zachować.

Przypomina pergamin czy cielęca skóra
Że i drzewiej wiedziano - co dziś skrobią pióra.
Krom grosiwa i jadła, i chybkiej obłapki
Zawždy człeka kusiły te same zagadki.
Po swojemu się każdy ze Stwórcą pasował,
A co siebie nadręczył, innym krwi popsował,
Własnym myślom nie ufał, życie sobie zbrzydził,
Bał się swojego strachu i wstydu się wstydził,

Lubo jako my się cieszył - czym? - nie miał pojęcia
I umierał taki mądry, jak był w czas poczęcia.

Żak profesorom krzywy
Martwych nie słucha żywy,
Nie wyciągają wnuki
Z życia dziadów nauki.

Kto cnotami znudzony, nieufny nadziei,
Swoich kroków niepewny - do dworu się klei.
Tam wśród podobnych sobie może się wyszumieć,

A przy tym w nic nie wierzyć, niczego nie umieć:
Prażał karcii opojów - sam jeszcze czerwony,
Złodziej potrząsa kluczem do skarbcą Korony,
Kanclerz wspiera sojusze na ościennym żołdzie,
A mędrzy przed głupotą łby schylają w hołdzie.

Wiem - bo byłem sekretarzem u króla. Do czasu,
Gdy wolałem się pokłonić władzy Czarnolasu.

Dwór ma swoje zalety:
Po komnatach - kobiety,

W radach szlachta zasiada -
Jeno nie ma z kim gadać.

Kto i bawić się umiał i nie bał się myśleć,
Temu starość niestraszna pod lipowym liściem.
Miło dumać wśród brzęku pszczoł nad bytowaniem -
Czy się zboża wykłosa, a czy kuśka stanie!
Czy w powszechnej niezgodzie kraj się znów pograży,
Czy się księgę ostatnią w druku ujrzyć zdąży,
Która gwiazda na niebie moja - ta co spada,
Czy ta nad widnokręgiem, co jutrenką włada?

Tylu bliskich i dalekich dzień po dniu odchodzi,
A ja żyję w lat bogactwie, co mi schyłek słodzi...

Im mniej cię co dzień, miodzie -
Tym mi smakujesz słodziej:
I słońcem i księżycem,
Rozkoszą nienasyceń,
Szczodrością moich dni -
Dziękuję ci.

1992

„Krzyk”

(wg obrazu E. Muncha)

Dlaczego wszyscy ludzie mają zimne twarze?
Dlaczego drążą w świetle ciemne korytarze?
Dlaczego ciągle muszę biec nad samym skrajem?
Dlaczego z mego głosu mało tak zostaje?

Krzyczę, krzyczę, krzyczę, krzyczę wniebogłoso!
A! Zatykam uszy swe!
Smugi w powietrzu i mój bieg
Jak prądy niewidzialnych rzek
Mój własny krzyk, mój własny krzyk ogłusza mnie!
A! Zatykam uszy swe!
Mój własny krzyk, mój własny krzyk ogłusza mnie!

Kim jest ten człowiek, który ciągle za mną idzie?
Zamknięte oczy ma i wszystko nimi widzi!
Wiem, że on wie, że ja się strasznie jego boję,
Wiem, że coś mówi, lecz zatkałam uszy swoje!

Krzyczę, krzyczę, krzyczę, krzyczę wniebogłoso!
A czy ktoś zrozumie to?!
Nie kończy się ten straszny most
I nic się nie tłumaczy wprost
Wszystko ma drugie, trzecie, czwarte, piąte dno!
A! Czy ktoś zrozumie to?!
Wszystko ma drugie, trzecie, czwarte piąte dno!

Mówicie o mnie, że szalona, że szalona!
Mówicie o mnie, ja to samo krzyczę o nas!
I swoim krzykiem przez powietrze drążę drogę,
Po której wszyscy inni iść w milczeniu mogą...

Krzyczę, krzyczę, krzyczę, krzyczę wniebogłoso!
A! Ktoś chwyta, woła - stój!
Lecz wiem, że już nadchodzi czas
Gdy będzie musiał każdy z was
Uznać ten krzyk, ten krzyk, ten krzyk z mych niemych ust
Za swój!!!

1978

„Stańczyk”

(wg obrazu J. Matejki)

Dziś bal na zamku królowej Bony
Wytruto myszy zwieszono lampiony
I opłacono śpiewaków
Czuję jak blednie moja twarz błazeńska
Właśnie przeczytał o stracie Smoleńska
Ale gdzie Smoleńsk gdzie Kraków

Wiadomość pewna podpisys pieczęcie
Ale królowa skrzywi się z niechęcią
Rachunki bardziej ją troszczą
Zaplatam palce nieskore do gestów
Bo samych wodzów jest tu ze czterdziestu
Na balu dobrze ich goszczą

Gdybym pociągał sznury wielkich dzwonów
To bym z nich dobył najwyższego tonu
I biłbym biłbym na trwogę
A dzwoneczkami na błazeńskiej czapce
Swój kaduceusz mając za doradcę
Kogóż przestrzec ja mogę

Stańczyk - wołają - dajcie tu Stańczyka
Już im nie starcza uczt i muzyka
Chcą jeszcze pośmiać się z głupca
Nie jestem dobrym błaznem na te czasy
Lecz wśród jedwabnych i złotych kutasów
Na mądrość znajdźcie mi kupca

Lecz żadna mądrość nie zastąpi przecuć
Które są przy mnie dzisiaj jak co wieczór
Choćby grano najgłośniej
Siedzę bez ruchu jak wyzbyty mowy
Czemu więc nagle wokół mojej głowy
Dzwoneczki dzwonią żałośnie

To ta kobieta władzy wciąż niesyta
Pisma podmienia raportów nie czyta
Tajne prowadzi układy
Mówcie że mądra że wielkiego rodu
Że wschodem rządzić ma ręka zachodu
A ja nie cierpię tej baby!

1980

„Upadek Ikara”

(wg obrazu P. Breughla st.)

Pług rozgryza grudy bure
Karnie dźwiga brzemień wół
Szumne drzewa rosą w górę
Szumne rzeki płyną w dół
Tłustą ziemią oracz kroczy
Płytki w niej odciska ślad
Całym światem jego oczu
Ociężały wołu zad.
Odurzone nieba skalą
Morze marszczy się beztrosko
Z migotliwą tańczy falą
Białe piórko z kroplą wosku.

Wodzi kręty szlak wędrowca
Wąwozami w cieniu wzgórz
Wodzi pasterz bierne owce
Pod nożyce i pod nóż
W płynnym świetle oddalenia
Drży niepewny siebie cel
Miasto blasku, port wytchnienia
Smaragd, błękit, róż i biel.
Odurzone nieba skalą
Morze marszczy się beztrosko
Z migotliwą tańczy falą
Białe piórko z kroplą wosku.

Mrówczy ruch na wantach statku
W słońce godzi masztu grot
Nie rozmyśla o upadku
Kto na rychły liczy wzlot
Lśnienie płaszczyzn nie zna granic
Dla bezliku dróg i miejsc
Nie zagłębia w głąb otchłani
Kogo żagiel niesie w rejs.
Odurzone nieba skalą
Morze marszczy się beztrosko
Z migotliwą tańczy falą
Białe piórko z kroplą wosku.

Śpiewa pasterz, beczy owca,
Klaszczą żagle, stęka wół.
Fala dźwiga tors żaglowca,
Drzewa - w górę, rzeki - w dół.

Nad urwiskiem gnie się gałąź,
Znieruchomiał na niej ptak:
Ptasim wzrokiem objął całość
Lecz - nie pojął jej i tak.
Porażone nieba skalą
Morze cierpnie gęsią skórką...
Z migotliwą znika falą
Z kroplą wosku martwe piórko.

2000

„Przypowieść o ślepcach”

(wg obrazu P. Breughla st.)

- Potykam się, więc ręce w przód, do góry twarz, w dół lecę!
O, ciemny Boże mego życia, miej mnie w swej opiece!
Nie puść kija! Paść na wznak! Plecami na kamienie!
To tylko rów, przydrożny rów, już po przerażeniu...

- Gdzie wleciesz nas, przeklęty kpie? Gdzie jesteś głupcze ślepy?
Giń sam, jak chcesz, a nas ze sobą nie zabieraj w przepaść!
W rękę mam twego płaszcza kłęb... Chryste! I ja padam!
Z twarzy ucieka ciepło dnia! Biada nam, ginę! Biada!

- Puść kij, którym mnie ciągniesz w dół! Upadliście, Ja stoję!
Puść kij, my dalej chcemy iść! Przeklęte nogi twoje!
Nie puszczaj! Ciągnij tam, gdzie garby poplątanych ciał!
Ach, gdybym oczy miał!

- Krzyk, hałas, co się dzieje tam? Bark tego co przede mną
Twardnieje pod palcami, odgłosów pełna ciemność,
Szum drzew, kroki, własny oddech, co słuchaniu wadzi...
Cóż z groźnych przeczuć? Pójdę tam, gdzie ślepiec poprowadzi!

- Z ręką na cudzych plecach iść - ponizenie i męczarnia!
Każdy z nich inną kryje myśl, w inną się stronę garnie.
Przy żarciu też - ten pierwszy syty się poczuje,
Kto szybciej zmaca gdzie jest chleb i szybciej go przeżuje!

- Ciężko na końcu iść, tłum gnojem cię obrzuci,
Lecz zawsze będę tym, który ostatni się przewróci.
O, tak ja teraz! Padam na nich, kłębią się pode mną,
A każdy swoje ciało ma i własną w ciele ciemność!

- Cóż nam zostało, kiedy świata zabrakło dookoła?
Kije i sakwy i kapoty i palce w oczodołach!
Powiewy wiatru, słońca promień na chciwe twarze brać,
Padać i wstawać, padać i wstawać, padać i wstawać...
I wstać!

1975

„Wojna postu z karnawałem”

(wg obrazu P. Bruegla)

Niecodzienne zbiegowisko na śródmiejskim rynku
W oknach, bramach i przy studni, w kościele i w szynku.
Straganiarzy, zakonników, błaznów i karzełków
Roi się pstrokate mrowie, roi się wśród zgiełku.

Praca stała się zabawą, a zabawa - pracą:
Toczą się po ziemi kości, z kart się sypią wióry,
Nic nie znaczy ten, kto nie gra, ci co grają - tracą
Ale nie odróżnić w ciżbie który z nich jest który.

W drzwiach świątyni na serwecie krzyże po trzy grosze,
Rozgrzeszeni wysypują się bocznymi drzwiami.
Klęczą jałmużnicy w prochu pomiędzy mnichami,
Nie odróżnić, który święty, a który świętoszek.

Oszalało miasto całe,
Nie wie starzec ni wyrostek
Czy to post jest karnawałem,
Czy karnawał - postem!

Dosiadł stulitrowej beczki kapral kawalarzy
Kałdun - tarczą, hełmem - rehot na rozlanej twarzy.
Zatknał na swej kopii upieczony łeb prosięcia,
Będzie zarcie, będzie picie, będzie łup do wzięcia.

Przeciw niemu - tron drewniany zaprzężony w księży,
A na tronie wychudzony tkwi apostoł postu.
Już przeprasza Pana Boga za to, że zwycięży,
A do ręki zamiast kopii wziął Piotrowe Wiosło.

Prześcigają się stronnicy w hasłach i modlitwach,
Minstrel śpiewa jak to stanął brat przeciwko bratu.
W przepelnionej karczmie gawiedź czeka rezultatu,
Dziecko macha chorągiewką - będzie wielka bitwa.

Oszalało miasto całe,
Nie wie starzec ni wyrostek
Czy to post jest karnawałem,
Czy karnawał - postem!

Siedzę w oknie, patrzę z góry, cały świat mam w oku,
Widzę co kto kradnie, gubi, czego szuka w tłoku.
Zmierchem pójde do kościoła, wypowiadam grzeszki,
Nocą przejdę się po rynku i pozbieram resztki.

Z nich karnawałowo-postną ucztą jak się patrzy
Uraduję bliski sercu ludek wasz zebraczy.
Żeby w waszym towarzystwie pojąć prawdę całą:
Dusza moja - pragnie postu, ciało - karnawału!

1990

„Pejzaż z szubienicą”

(wg obrazu P. Bruegla st.)

- Dokąd prowadzicie, rozpaleni wesołkowie?
Rumiane baby, chłopci pijani w siwy dym?
 - Na górę prowadzimy Cię przez leśne pustkowie,
Na góry wyłysiały, dziki szczyt.
 - Za szybko prowadzicie, tańczycie upojeni,
Już nie mam sił, by w waszym korowodzie iść!
 - Nie przejmuj się człowieku, na rękach poniesiemy!
Nie zostawimy Cię, Tyś Królem dziś!
 - Szczyt widać poprzez drzewa, cel waszej drogi bliski...
Stać! Puśćcie mnie na ziemię! Co tam na szczycie tkwi?
 - To tron na Ciebie czeka! Ramiona nasze niskie,
Panować stamtąd łatwiej będzie Ci!
 - Ja nie chcę takiej władzy, podstępni hołdownicy!
Wasz taniec moją śmiercią, milczeniem mym wasz chór!
 - Zatańczysz, zapanujesz nam na tej szubienicy!
Zaskrzypi nam do taktu ciężki sznur!
- No, jak Ci tam, na górze? Gdzie tak wytrzeszczasz gały?
Dlaczego pokazujesz złośliwy jęzor nam?
Nie tańczysz jak należy, kołyszysz się nieśmiało!
Cóż ciekawego zobaczyłeś tam?!
- Tu jasne są przestrzenie i widzę krągłość Ziemi,
Gdy czasem wiatr podrzuci mnie ponad czarny las,
Bez lęku tańczcie dalej w gęstwinie własnych cieni,
I tak nikt nigdy nie zobaczy was...

1978

„Encore jeszcze raz”

(wg orazu P. Fiedotowa)

Mam wszystko, czego może chcieć uczciwy człowiek -
Światopogląd, wykształcenie, młodość, zdrowie,
Rodzinę, która kocha mnie, dwie, trzy kobiety,
Gitarę, psa i oficerskie epolety!
To wszystko miało cel, i otom jest u celu.

Na straży pól bezkresnych strażnik (jeden z wielu).

Przy lampie leżę, drzwi zamknięte, płomień drga,
A ja przez szpadę uczę skakać swego psa!

Na drzwi się nie oglądaj, nasienie sobacze,
Gdzie w śniegach nocny wilka trop i zasy po pas.
Skacz, jak ci każę, będę patrzył jak skaczesz!
Encore, encore, jeszcze raz!

Za oknem posterunku nic nie dzieje się,
Czego bym umiał dopilnować, albo nie.
Dali tu stertę starych futer i człowieka,
Ażeby był i nie wiadomo na co czekał!
Więc przypuszczenia snuję, liczę sęki w ścianach,
Czasem przekłuję końcem szpady karakana,
W oku mam błysk! (Od knota co się w lampie żarzy)
Czerwony odcisk dłoni na podpartej twarzy!

Na drzwi się nie oglądaj, nasienie sobacze,
Gdzie w śniegach nocny wilka trop i zasy po pas.
Skacz, jak ci każę, będę patrzył jak skaczesz!
Encore, encore, jeszcze raz!

Tak, jest gdzieś świat, obce języki, lecz nie tu.
Tu z ust dobywam głos, by rzucić rozkaz psu!
Są konstelacje gwiazd i nieprzebyte drogi,
Ja krokiem izbę mierzę, gdy zdrętwieją nogi!
I wtedy szczeka pies na ostróg moich brzęk,
Ze ściany rezonuje mu gitary dźwięk...
Ze wspomnień pieśni, które znam, tka wątek wróżb,
Jak gdybym kiedyś swoje życie przeżył już...

Na drzwi się nie oglądaj, nasienie sobacze,
Gdzie w śniegach nocny wilka trop i zasy po pas.
Skacz, jak ci każę, będę patrzył jak skaczesz!
Encore, encore, jeszcze raz!

Więc jem i śpię, pies śledzi wszystkie moje ruchy.
Gdy piję, powiem czasem coś, on wtedy słucha.
I widzę w oknie, zamiast zimy, lampę, psa
I oficera, który pije tak jak ja!
Nic nie ma za tą ścianą z wielkich, ciemnych belek,
Nad stropem nazbyt niskim, by skorzystać z szelek!
Nic we mnie, prócz do świata żalu dziecięcego,
Tu nikt nie widzi, więc się wstydzić nie mam czego!

Oczami za mną nie wódź, nasienie sobacze!
Gdy piję w towarzystwie alkoholowych zmor!
I nie liź mnie po rękach, gdy biję cię i - płaczę!
Jeszcze raz! Jeszcze raz! Encore!

1977